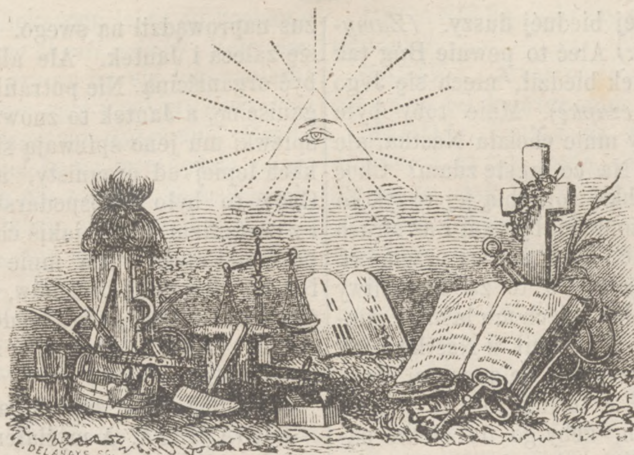
№ 15.

WARSZAWA

18 Kwietnia

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

NASTKA

Historya żywcem spisana we dwóch dobach.

OSOBY: Nastka, gospodyni wiejska. — Jantek, owczarek. Jan, urlopnik. — Magda, krewna Nastki. — Organista. — Sołtys. — Kowal. — Gumółka, swacha. — Karolowa, Wikta sąsiadki Nastki. — Bonek, stary żebrak. — Ksiądz. — Żyd. — Krewni Nastki i Jana. — Wieśniacy.

DOBA PIERWSZA.

Oczom się wprost przedstawia ładne wzgórze z drzewkakami; z prawéj strony schludny domek z ławą pod ścianą i z przyległém podwórzem i sadem; z lewéj strony zabudowania wiejskie.

JANTEK stoi na wzgórzu w pasterskim ubiorze, rozgląda się po okolicy, potém śpiewa:

Świeci słonko na niebiosach, świeci nam co dnia,
I Nastka mi świeci w duszy niby pochodnia.
Wstała Nastka sobie z rana, pacierz zmówiła,
W białéj sukni, wodę z studni wiadrem nosiła;
Wyczesała sobie włosy lice omyła,
A jak stała we źwierciadle, cała się lśniła.
Przeszła potém do kościoła, między drzewami,
I zasiadła sobie w ławkach razem z paniami;
A ludzie się oglądali, co to za pani,
Że jakby z gwiazd, jakby z słońca szaty są na niéj:
Miała szaty jaśniejące, brewki czarniawe,
Miała oczy opuszczone niby że łzawe.
Miała lice jaśniejące, niby anioły,
Co w ołtarzach malowani z Bogiem pospoły.
Młodzi patrzą, przeglądają, co to za dziwy,
I wszystkim się spodobała, każdy jéj chciwy.
Jeden wołał: damci skarby, pokochaj ty mnie;
Drugi wołał: dam ci światy, jak dostane cię;
Trzeci wołał: dam ci życie moja ty droga,
Nie opuszczaj mię ty Nastko dla Pana Boga.
Ona wstała, popatrzała między ławkami,
Skarby, światy opuściła, poszła ze łzami.

(Mówi:) O Jezu mój Jezu! już dłużéj nie wytrzymam, tak mi doskwira to kochanie do Nastki. Czy ta kobieta mię uraczyła, czy mi kto co zadał? to już tego mój rozum wykalkulować nie może. Biedzę się i biedzę, tęsknię jak już nie wiem i tylko schnę. Już nie długo zrobi się ze mnie coś takiego, jak wicherek na głowie. Takem jakoś ogłupiał, że czasem nie wiem co się koło mnie robi i nawet mowy mi nieraz nie staje; jak trzeba co gadać, a przy Nastce, to jestem jak kołowaty. A przeciem nie głupi taki. Umiem czytać, rozumiem Boskie przykazania i nieraz słuchali mnie ludzie jak księdza. Wszyscy się dziwili, że mam tyle rozumu i nauki, ale to nie prawda. Nie głupim, ale i nie mądry... jak czasem...

(Woła:) Jędrek, Jędrek!... a zawróć tam psami od pszenicy, bo szkody narobią!...

(Do siebie:) Owczyska, choć to mniéj znaczą u Pana Boga jak człowiek, ale mniéj też mają turbacyi na świecie. Ja teraz tobym przystał żebym był owcą, albo trawą, a nawet kamieniem, bobym nie czuł ta-

klego doskwirania w mojéj biednéj duszy. *(Zamyśla się chwilę, potém mówi:)* Aleć to pewnie Bóg tak dał na świecie żeby się człek biedził, niech się Jego Boska wola dzieje *(uchyla czapkę)*. Mnie toby było na świecie jak w raju, żeby mnie chciała Nastka, ale czy ona to mnie zechce? Na co jej się zdam? Choć wdowa, ma dziewkę i parobka, obrobią jej wszystko w chałupie i w polu, żyje sobie jakby pani i aż strach do niej podstępować i gadać, a jak się co przemówi, to ni w pięć ni w dziewięć... Co to za szczęśliwy człek był ten nieboszczyk Jan, niech mu jasność wiekuista świeci na niebie, że się ożenił z Nastką i jak mu się też udało. Gadali ludzie, że zapomni Jana i wyszuka sobie drugiego. A tu już rok za rokiem idzie, a nie słychać o nikim, żeby go do siebie namawiała. Wielu się do niej zaleca i organista też mysli o niej, ale by chyba oczów we łbie nie miała, żeby szła za takiego... jeszcze od waćpana. Wcaleby jej nie ładnie było, jakby była organiściną. Albo i to, czy to organista z podoby by się z nią żenił, pewno że nie, jeno mu na oczach to gospodarstwo, najszykowniejsze w całéj parafii. To też to gospodarstwo!.. żeby nie ono, tobym podesłał swatów i zrobiłoby się jakoś, ale tak, to mnie strach.

(Woła:) Jędrek! a nie puszczaj tam tak daleko stada, nie puszczaj; podpędź tu pod górę. *(Spogląda długo ku chałupie Nastki, potém mówi:)* Dostanę ja cię Nastko, albo nie dostanę jak mi Bóg pomoże. Jak nie, to się zamarnuję, a jak dostanę, to poślubuję Matce Boskiéj iść do Częstochowy z kompanią, i przyniosę z Jasnéj Góry do naszego kościoła najśliczniejszą czerwoną chorągiew... Oj jak mi też tęskno, choćby wyjrzała z chałupy, choćbym odrobinę popatrzył na nią. Nie widać i nie. *(śpiewa:)*

Oj gnie się brzózka nad brzegiem ku wodzie,
Ciągnie mnie wdówka, ku swojej urodzie;
Brzózka bez wody, zasechnie przy rowie,
Że ją podobam, co mi na to powie?

(Mówi:) Oj Nastko, jak mnie nie będziecie chcieli, to ucieknę w świat. *(śpiewa:)*

Oj rośnie modrak w życie,
Rośnie należycie,
Jak nie zechce mnie Nastka,
Zasmuci mi życie.

Woła:) A cóż to tam Jędrek rady sobie dać nie możesz? *(do siebie:)* Trza iść pomódz chłopakowi. *(schodzi za górę.)*

NASTKA wychodzi z chałupy, rozgląda się do koła, potém mówi do siebie:

Głowa mnie już boli od myśli, jak mam sobie radzić. Jednéj kobiecie ciężko żyć na świecie; ani to posłuchu od czeladzi i gospodarstwo marnieje. Ale tyle mam tych swatów, tyla różnych namawiań, że nie wiem kogo słuchać i komu wierzyć. Tak mi głowę zaklektali, że wolałabym, żeby nikt o mnie nie myślał. Idź za chłopa i idź za chłopa tylko gadają, ten swego, a ta swego podstawia, a toć trudno, żebym wszystkim dogodziła. Chociażby mnie Pan Jezus naprowadził na swego. Organista najbardziej mi się zaleca i Jantek. Ale albo to ładnie by mi było być organiściną. Nie potrafiłabym się postawić za organiścinę, a Jantek to znowu jakiś... Dobry chłopak, śpiewki mu jeno śpiewają się same; czyta na książkach lepiej od organisty, ale on też nie dla mnie. Coby to było z gospodarstwem z jego śpiewkami i z czytaniem, kiedy jakiś chérlawy. Wszyscy oni nie po mojej myśli. Dla mnie kiedy chłop, to mądry i żeby miał siłę do cepów, a jedną ręką żeby pług odwodził. Trochę tego niedostaje Jantkowi.

ORGANISTA. *(wychodzi z za węgła chałupy).* Witajcie Nastka.

NASTKA. Bóg zapłać panu organiście.

ORGANISTA. A myślałem że się już zeszli ludzie, a oni widać, zamiast na słuchanie, to poszli do karczmy.

NASTKA. Pewno przyjdą zaraz z nieszporów, jeno powłażą do chałup, zobaczyć co się tam robi.

ORGANISTA. A i Jantka nie widać, zawsze był pierwszy przed chałupą, a dzisiaj go nie ma.

NASTKA. Widać mu nie śpieszno, albo pilnuje owiec.

ORGANISTA. Alebyście woleli żeby tutaj był, jak u owiec, bo wyście mu chętni.

NASTKA. Wszystko jedno, jak panu, bo to dobry chłopak.

ORGANISTA. A bodaj was... kiedy mnie porównywacie z Jantkiem. Ja sobie jestem dziękując Bogu organistą, a on nic więcej tylko owczarek. A że on czyta i śpiewki mu się kleją, to nie duża sztuka.

NASTKA. A czybym ja miała równać Jantka z panem? Co organista, to nie owczarek.

ORGANISTA. A jednak wolicie Jantka jak mnie.

NASTKA. Ja tam tego nie miałam na myśli, żeby kogo przyrównywać do pana.

ORGANISTA. A widzicie, żeście przyrównywali, bo jakem szedł do was, tom usłyszał jakeście mówili do siebie, że wam się najbardziej podobał Jantek, tylko że chérlawy.

NASTKA. A bodaj pana, to się tylko panu tak przedstawiło, bo ja pewno co innego sobie gadałam.

ORGANISTA *(uśmiechając się.)* Ej, Nastko, figielki wam po głowie, ja Jantka do was nie dopuszczę, żeby nie wiem co. A od czego zapowiedzie. Powiedziałbym księdzu, że jest przeszkoda i niedostalibyście ślubu, a zemną to co innego, ksiądzby nam zaraz dał ślub.

NASTKA. Nie wytykaj mi pan Jantkiem, bo ja nie myślę o nim.

ORGANISTA. Ale wiecie co moja Nastusiu, że mi się okrutnie chce pić, czy macie tam we wiadrze wodę.

NASTKA. A chodź pan do izby, to się pan napije ze szklanki *(Organista i Nastka wchodzą do chałupy.)*

JANTEK wychodzi do sadu i stąpa powolnym krokiem, późniéj staje zamyślony, a potém mówi:

Prawdziwa jest przypowiastka, że nie wierz niewieście ani na wsi ani w mieście. Gada że ja chérlawy. Toć żem nie koślaw, ani garbaty, a żem nie spasły jak organista, toć to nie silna racya. Ha, widać już

nie ma podoby i basta! Ciekawym jakie to kochanie organisty *(zamyśla się, po chwili mówi:)* Żeby ona nie miała tej gospodarki, czy on by się tak napierał do niej. *(Myśli, załamuje ręce i potém wyrzeka.)* Nie ma człeka nieszczęśliwszego nademnie? Czy to już dla mnie tąkie szczęście, że mi trza będzie zmarnieć na świecie... Aleć się nie zarznę, bo to grzech, ale jakby nie był grzech, tobym się zarznął brzytwą... Do dziewuch co mi rają, nie mam podoby, i przyjdzie się widać zmarnieć... Chybaby diabłu duszę zaprzedać za Nastkę, ale *(otrząsa się)* niech go tam kaci wezmą. *(Myśli znowu długo, potém mówi:)* E, ba, ale ja ją muszę mieć, mam swoich owiec trochę i trzosik talarów, ustroję ją w paradno sukienki do kościoła i w najśliczniejsze chusty, że wszyscy się będą oglądać na nią, aż mnie będzie się radość w duszy żywić. W chałupie ustroję jej ściany w najśliczniejsze obrazy z Częstochowy, a wszystkie wyzłacane, i też graty posprawiam same malowane. Do jadła nic, tylko mleczko i miąsko i co niedziela białuśka bułka z miasta. Jakby paniątko będzie żyć, i zakażę żeby się nikt na nią krzywo nie spojrzał. A tymczasem ja ją muszę... *(spogląda ku wsi)* Ludzie już idą na słuchanie. Niechaj idą, a ja ją... muszę spalić. *(Wyjmuje krzesiwo i hubkę z kieszeni, próbuje ognia i śpiesznie ukrywa się za sadem.)*

Organista i Nastka wychodzą z chałupy i siadają na ławie pod ścianą.

NASTKA. *(woła:)* Magda, Magda!

MAGDA *(wygląda przeze drzwi.)* A czego chcecie gospodyni.

NASTKA. A chodźta tu z izby, bo już ludzie idą na słuchanie.

MAGDA. Zaraz przyjdziemy.

ORGANISTA *(do nadchodzących ludzi:)* A czegóż to się tam tak wleczecie, jakby na pańszczyznę, czy to już was nie bawi czytanie.

Ludzie się schodzą i siadają pod ścianą i na ziemi.

GUMÓŁKA. Liziemy powoli, żeby wam w drogę nie włazić, bo wam panie organisto tak ślicznie siedzieć z Nastką.

NASTKA. Dopierośmy wyszli z izby.

GUMÓŁKA. Dopiero, dopiero, a niewidziałam ci ja to, jak organista z nieszporów prosto tu leciał do was.

MAGDA *(wychodzi z chałupy, rozgląda się i mówi:)* A Jantka nie widać, zawsze taki skory do czytania, a dzisiaj go ani oko. A ja Jantkowe czytanie, najbardziej lubię.

GUMÓŁKA. Pasą tam dziewuchy na przyługu bydło, to się i zakaresował z niemi, zwyczajnie jak chłopak.

MAGDA. Nie zwyczajnyć to on tego, woli on ładną gadkę jaką, jak pustotę.

ORGANISTA. To też te gadki i śpiewki, to mu w głowie przewróciły rozum.

MAGDA. Nie widzę ja tam tego przewrócenia, jeno że taki pocieszny, jak z ludźmi przestaje. O idzie już od owiec z góry, to będzie czytał.

GUMÓŁKA. Jabym tam wolała żeby organista czytał, bo więcej nauczny od tego.

ORGANISTA. A wy Nastka, kogo wolicie do czytania?

NASTKA. A mnieć to wszystko jedno, nie wiem czy on na tej książce umie lepiej, czy gorzéj?

MAGDA. Jantek na wszystkich książkach umie dobrze, i to tak czyta, jakby człek żywcem patrzał się na to, jak ludzie robią i gadają ze sobą. *(woła głośno:)* Jantek, Jantek! czy będziesz dzisiaj czytał z książki? Ja już ani słówka nie przemówię do nikogo.

JANTEK *(podchodzi, kapelusz uchyla przed ludźmi i mówi:)* Chce ci się żebym czytał, albo ja potrafię dla każdego czytać.

ORGANISTA. Figlarz chłopak, niby to się dla jednego inaczej czyta, jak dla drugiego.

JANTEK. Doprawdy że inaczej panie organista. Jak się inaczej mówi dla każdego człeka, tak się i inaczej czyta.

ORGANISTA. To chyba ci się w głowie chłopaku przewróciło. *(Uśmiechają się ludzie.)*

JANTEK. Hej, panie organisto! czytałem ja w jednej książce, że wszystko się na świecie kręci i przewraca i nic tak akurat nie będzie jak jest; mnie się widzi, że i panu organiście dużo się na świecie przekręci.

MAGDA. Dałbyś pokój bajać, lepiej przeczytaj co z książki.

KAROLOWA. Przeczytaj Jantek jeszcze tę historyę, coś przeszłej Niedzieli czytał, bo to śliczne ogniście.

KOWAL. Jabym nie był za tem; lepiej co drugiego przeczytać, na co to jedno w kółko klecić.

KAROLOWA. Kiedy wszyscy chcą, tak im się podobała ta historya.

NASTKA. Przeczytaj Jantek, kiedy tak cię upraszają.

ORGANISTA *(obrażony.)* Widać Nastka, że wy to nie macie swojego własnego pojęcia, jeno tak robicie jak ludzie chcą.

NASTKA. A może że tak, kiedy wam się podobnie widzi.

JANTEK. Kiedy przystajeta na moje czytanie, to wam za tamtą historyą powiem z pamięci inną, tylko że podobną, ale nie wiem, czy się zdajeta na to.

KILKA GŁOSÓW. Zdajemy się, zdajemy, tylko zaczynaj.

JANTEK. To słuchajcie kiedy chcecie, bo zaczynam.

ORGANISTA *(obrażony.)* Muszę iść, może mnie ksiądz potrzebuje.

NASTKA. Siedzielibyście panie organista, niby to tam ksiądz tęskni po was.

ORGANISTA. Muszę iść czy tęskni czy nie tęskni, nie mam dzisiaj nic do roboty. Ostajcie z Bogiem.

KILKA GŁOSÓW. Idź pan z Bogiem.

MAGDA. Coś się jakoś organista rozgniewał.

GUMÓŁKA. Gdzie się tam rozgniewał, tak tylko mu wypadło do księdza.

KAROLOWA. Gadaj Jantek, bośmy ciekawi.

JANTEK. To co powiem, stoi wydrukowane w książce grubej ze złotemi brzegami, co mi ją ksiądz darował. Stoi tam tak, że byli na świecie różni królowie: tacy co sprawiedliwości przedewszystkim pa-

trzyli, tacy co się bili dobrze i różni, przeróżni, a i tacy co się kochali nie po królewsku, to jest nie wedle prawa jakie jest na królów. Król, gospodarz wielki, po nazwisku Kazimierz, siarczyście kochał Esterkę, prześliczną żydówkę, ale z nią nie poszedł do ślubu. Za to drugi król, to się ożenił przez gwałt ze swoją kochanką. Ta śliczna kochanka po imieniu Barbara, była córką wspaniałego wojownika Radziwiłła. Wojownik oddał ją najprzód drugiemu wojownikowi Gasztoldowi, ale jak umarł Gasztold, król co się nazywał Zygmunt August, znalazł upodobanie do Barbary Radziwiłłównéj i pomyślał że się z nią ożeni. Ale wielmożni panowie nie chcieli tego żeby się z nią ożenił, tylko z jaką królewną. Barbara też się zdragała, zeby w ojczyznie nie wywoływać kłótni i żeby na króla i na ojca nie przywodzić jakich pomawiań. Biedziła się i biedziła łaskawa gołąbka co jej robić, ale król na nic nie zważał i ślicznie się do niej odzywał zawsze, żeby jej do serca trafić. Nie mógł ci on długo trafić, ale raz dokazał swego. Powiedział król: moja śliczna księżniczko Basiu, kiedy ja na ciebie się patrzę, to mi tak dobrze, że tylko brak mi nieba, mam jakieś zachwycenie przez ciebie. I gdyby w tem za chwyceniu wieczność nas ogarnęła, to byłbym naprawdę w niebie, bobym wiecznie patrzał się w jasność twoich oczu, niby lecący ptak w powietrzu, kiedy patrzy się ku słoneczku. Żeby tak Bóg dał, po co mi złota korona i liczne wojsko, kiedy miałbym szczęście na wieki wieków! Basiu moja, czemuś mi tak miła? Basiu moja, czemuś mi tak straszna? Ja taki żądny ciebie, a straszę się o cię. Ty się zdragasz mnie? Wiadomo... w człowieku jest dusza, a w duszy jest rdzeń co życie daje, co z człowieka robi popiół i ducha przesyła przy śmierci do duchów. Basiu śmiertelna, ja nie przepadam za twoją powłoką ziemską, bo zamień ją w obsłonkę duchową, tylko ginę za tym rdzeniem duszy twojej. Ale tobie ta moja mowa pewnie się nie wydaje i gardzisz nią. A księżniczka mu na to przemówiła, jakby wyśpiewała. A mój panie potężny, ja gardzić waszemi słowami nie jestem w prawie bo nie gardzę nikim na świecie, jeno wrogiem. Wyście, potężny panie, godni miłości ludzkiéj, bo ludzi kochacie. Ja też kocham was należycie, boście mój pan ukochany, a moja dusza jest wam służebnicą. A król przemówił, że oblubienicą. I w tajemnicy wzięli ślub, że wielmożni panowie o tem nie wiedzieli długo, a jak się dowiedzieli, słuchali króla tłomaczenia, a księżniczkę słowami truli. Struła się ich słowami i umarła śliczna księżniczka, a król uspokoić się nie mógł. To koniec historyi.

NASTKA *(do siebie.)* Jak on ślicznie mówi!..

GUMÓŁKA. Nie bardzo ciekawa historya, bo cóż to z niej.

JANTEK. A widzicie Gumółko to to, że jakbym ja był królem, i znalazłbym sobie podobną, chociaż i nie księżniczkę, tobym nie dbał też o nikogo i o koronę.

GUMÓŁKA. Zdaje mi się, że jakiś dym słychać?

JANTEK. Jużcić że czuć dym, a wiecie zkąd, to niezkąd jeno z piekła.

MAGDA. Co ty wygadujesz Jantek, tylko straszysz ludzi.

JANTEK. Widzisz Magda, że djabli w piekle jak się rozigrają, to głównie wyrzucają na świat i czuć dym, kto ma nos delikatny nieprzyrównywając jakby pies. A kto z taką głownią igra, to go za to diabli łapią w pazury, o i tak *(pokazuje rękoma)* go ściskają. Nie daj ci Boże dziewucha takiego przypadku, żebyś głownię napotkała piekielną i podniosła ją, nie wytrzymałabyś w djabelskich pazurach.

MAGDA. O dla Boga co ty wygadujesz, to aż dreszcz po skórze przechodzi. Czasem coś wymyślisz i tylko człek truchleje od takich wymysłów. Lepiejbyś jeszcze co powiedział, albo przeczytaj z książki.

JANTEK. To dobrze, kiedy chcesz, to wam powiem jeszcze śliczną historyę z książki, jak diabeł wysuszył mózg jednemu rycerzowi...

NASTKA. Ale wiecie co, że doprawdy czuć dym, zobacz jeno Magda, czy to gdzie nie z chałupy?

Magda i kilkoro ludzi ruszają się z miejsca i biegną opatrywać chałupę.

JEDEN GŁOS *(z podwórza.)* Gore, gore, stodoła Nastczyna się pali!

NASTKA. O Jezusie Nazarański! ratuj święta Agato!..

Biegną wszyscy ratować prócz kowala i Nastki, która się kręci w kółko. Ludzie przybiegają ze wsi na pomoc z wiadrami i bo[r]akami. Łuna robi się duża.

KOWAL. Może macie Nastko święconą sól w chałupie, to dawajcie prędzéj, trzeba rzucić na ogień.

NASTKA. A gdzieś tam jest w skrzynce, ale ja nie znajdę... Może trza obrazy wynieść do ognia... O dla Boga ja głowę stracę. Trzeba wynosić wszystko z chałupy...

KOWAL. Ale czego krzyczycie, toć może się uratuje wszystko, dajcie jeno sól świeconą *(do ludzi:)* Chłopaki wynosić rzeczy i na dachy.

NASTKA. O skaranie Boskie, weźcie sobie zkąd chcecie, ja nic nie wiem co się ze mną dzieje.

Ludzie wynoszą rzeczy z chałupy.

KOWAL. To w tej skrzynce jest sól święcona? Dajcie klucz Nastko, boby trza odbić zamek?

NASTKA. Ja nie wiem gdzie klucz. O dla Boga ratujcie; nieszczęśliwa moja głowa, co ja pocznę ze sobą.

KOWAL bierze siekierę i odbija skrzynkę, znajduje sól i biegnie z nią do ognia. Łuna błyska jaskrawie.

GŁOS *(z dachu.)* O, już poszycie opadło, tylko się krokwie palą. O te dopiero teraz... jak to woda jeno żyga z sikawki. Zobaczyta że zaraz zaleją. Ludzie podlewają do sikawki, a woda dziu u u u r, tylko syczy. Zobaczyta że zaraz zaleją. A nie wynośta tam nic z chałupy, bo już ogień gaszą.

NASTKA. O Matko Boska Częstochowska i święta Agato patronko od ognia, nieopuszczaj Ty mnie nieszczęsnéj.

GŁOS *(z dachu.)* Ludzie jeszcze ida po za płociu, widać i sikawkę tamtędy przewieźli. O już maluśki ogień, jeno go widać, a ściany się nie popalą, bo ze surowca. O miał rozum kto stawiał stodołę, że ze surowca wystawił.

MAGDA (*zadyszana.*) O dzięki Bogu i Królowej nieba i ziemi że się tak stało, że do obory, albo do chałupy nic doszło. Teraz już ugaszą jak sikawka przyszła.

ORGANISTA (*przybiega.*) A co się to zrobiło u was Nastko, że się ogień zapalił. Musiał pewno parobek z fajki ogień zaprószyć, albo jaki ciura jak przejeżdżał po zapłociu. Widzicie Nastka co to samej kobiecie rządzić gospodarstwem. A nie mówiłem wam nieraz, macie teraz za swoje, ja was nie żałuję, a jak się uprzecie, to i do reszty was spalą.

NASTKA. A bo ja wiem jak się to zrobiło...

ORGANISTA. Polecę ja tam do ognia kazać sołtysowi, żeby na całą noc postawił stójkę, żeby iskier pilnowali. (*Biegnie ku stodole.*)

KOWAL (*zadyszany.*) Dzięki Bogu skończyło się, jakem tylko zasypał solą ogień, zaraz się zaczęło gasić. Teraz już nie ma kłopotu. Każcie rzeczy do chałupy wnosić. Daléj chłopcy, dziewuchy bierzta się i odnośta do izby, co pod ręką.

Ludzie odnoszą do chałupy rzeczy.

JANTEK (*przychodzi.*) Żebyście byli Nastka nie poczuli dymu, byłoby się wszystko popaliło, ale to do cna. Byłoby przeszło od stodoły do obory, a potém do chałupy, i anibyście ćwiartki zboża nie wynieśli.

NASTKA. O zapewno, że pan Jezus uratował nieszczęsną, byłabym nie wiem gdzie się podziała.

JANTEK. A byłby was może organista przygarnął.

NASTKA. A niech mnie Pan Jezus broni od takiego poniewierania się u ludzi.

JANTEK. Popatrzę ja na górę, czy chłopak spędził owce z pastwiska, a potem ja tu przyjdę do was dla dużéj ciekawości. (*odchodzi.*)

Ciemnieje. Słychać z za góry głos fujarki, dochodzi ze wsi głos muzyki karczemnej. Ludzie się rozchodzą rozprawiając. Nastka klęcząca modli się.

ORGANISTA (*odchodząc.*) Na moje wyjdzie Nastko, jak się będziecie upierać, na moje! Ostajcie z Bogiem, ale dobrze rozważcie, co ja wam mówię.

NASTKA (*wstaje.*) Co ten organista chce odemnie? Dobrze że mi przy ludziach nie pomstuje, bo ja nie wiem coby pomyśleli. Jestem teraz jak odurzona, prawie nie wiem jak się co zrobiło. A ten organista mnie straszy. (*Muzykę i fujarkę ciągle słychać.*)

JANTEK (*podchodzi.*) A o czemeście się tak zamyślili Nastko, może o tym ogniu w stodole?

NASTKA. A jużcić że o ogniu, tyla straty i kłopotu i jak się to stało, to niewiedzieć jak myśleć.

JANTEK. Prosta rzecz, że ja was podpaliłem...

NASTKA. O rany Pańskie, czego ty się tak wyszydzasz.

JANTEK. Nie wyszydzam się, tylko dalibóg że ja was podpaliłem z umysłu...

NASTKA. A cóż ci to z tego...

JANTEK. A ba, ja pomyślałem, że jak będziecie przy bogactwie, to będziecie bruździć do końca życia, a jak was spalę, to mi się prędzej przystanie do was zalecać i ożenić. Tylko mi się teraz nie udało na dobre, ale ja myślę, że mi się uda jeszcze. I jak mnie nie oddacie do kryminału, to przysięgam się że was spalę, tylko w jednéj koszuli ucieknięcie na dwór.

NASTKA. O dla Boga, co ty wygadujesz, a cicho że bądź, bo jak cię kto posłyszy, to cię zwiążą do miasta. Ja tam nic nie powiem nikomu, tylko się nie wygaduj, i też krzywdy swojéj nie będę dochodziła.

JANTEK. Wasza wola, ale ja się wam obiecuję, że ja was spalę do cna, jak mnie nie będziecie chcieli. Albo wóz, albo przewóz moi drodzy.

NASTKA. Słuchaj Jantek, czy ja ci to krzywa była kiedy, czy ja to na weselach, albo gdzie między ludźmi nie stawiałam cię na pierwszém miejscu, a ty myślisz, że ja nie mam nic serca dla ciebie. Mam Jantku serce, tylko widzisz, to trzeba pomyśleć. Ale idź sobie już, bo już czas na wieczerzą.

JANTEK. Jak tam będzie, tak będzie, jeno ja we Czwartek przyślę do was z wódką. Ostajcie z Bogiem.

NASTKA. Idź z Bogiem.

(*Rozchodzą się.*)

DOBA DRUGA.

Po trzech latach od pierwszej doby, odbywa się wszystko w izbie schludnej, ubranej w ładne obrazy na ścianach. Z prawej strony są drzwi, z lewej stołki, kołyska, w rogu stół malowany, na wprost pod oknami ława szeroka też malowana. Na oknach ustawione kwiaty w doniczkach.

MAGDA nad kolebką dziecka, kołysze i śpiewa:

Spij sierotko spij,
Słodko sobie śnij;
Twoja matka nieszczęśliwa,
Zapłakana ledwie żywa.
Spij sierotko spij,
Słodko sobie śnij!

Albo lepiej zrób,
I połóż się w grób;
Bo twój ojciec nieszczęśliwy,
Sfrasowany, ledwo żywy.
To też lepiej zrób,
I połóż się w grób!

Bodaj ci Bóg dał,
Żebyś wiecznie spał;
Bo jak spojrzysz w świat oczka-
Zalejesz się pewno łzami. (mi,
Bodaj ci Bóg dał,
Żebyś wiecznie spał!

Rączki na krzyż złóż,
Oczki na wiek zmróż;
Na wiek Józiu, luli, luli,
Bo nie będziesz miał matuli.
Rączki Józiu złóż,
Oczki na wiek zmróż!

BONEK. Jeszczem też takiej śpiewki nie słyszał w życiu, żeby dziecku o grobie śpiewać, kiedy mu tylko na świat.

MAGDA. Oj wyśpiewałci tę piosneczkę Jantek, kiedy mu Pan Bóg zesłał takie ukaranie.

BONEK. Może odwróci jako Jezus to nieszczęście, a czyście się księdza radzili?

MAGDA. Bylić ta wszyscy u księdza, a jegomość powiedział tak, że Nastka musi wrócić do pierwszego chłopa, a opuścić na zawsze Jantka, że się tak należy z prawa Boskiego.

BONEK. A tak ci się należy, że pierwszy mąż ma pierwsze prawo. Aleć Janowi trza jeszcze wrócić do wojska, może by się dał namówić na odstąpienie.

MAGDA. Jan się nie zgadza, a ksiądz mówił, że choćby się i zgodził, to prawo Boskie się nie zgadza.

BONEK. A to już nie ma mowy, kiedy ksiądz tak mówi. Dziecina, jak to się przez sen uśmiecha, widać mu się aniołki pokazują. Nic to nie wie nieborzątko, co się do koła z ojcami dzieje, a potem i czuć nie będzie, jeno z początku trochę potęskni.

MAGDA. Teraz częściéj tak się uśmiecha, to nam jakby coś darło zgrzebłem po duszy. Nastka płacze, Jantek aż ucieka z chałupy, a ja co jeno spojrzę na Nastkę, to z nią beczę. Ta Nastka to się zabije chyba z utrapienia. I kto by to myślał, że to się tak stanie? Oj przeczuwała ona, przeczuwała. Mówiła mi nieraz: wiesz co Magda, ja pójdę już za Jantka, kiedy mnie tak ogniście kocha, i kiedy mi go i ksiądz doradza, ale zobaczysz Magda, że to nie na dobre, to mnie coś niby straszy. I widzicie dziadku, że przeczuła. Pożenili się jeno na swoją zgubę, i ciągają ich teraz po sądach.

BONEK. Bo przestali by już na księżych sądach.

MAGDA. Ale kiedy to tam o wszystkiem sądzą, i o gospodarstwie co po Janie zostało, i o wszystkiem.

BONEK. Małoć pono onego gospodarstwa jéj pozostało.

MAGDA. A upomnieli się o nie ojcowie Jana, a jak zaczęli dzielić, to nie dużo jej się dostało, spaliła się stodoła i ziarna się tam kupa napaliła, a potém to nawet i krowy jej z obory wyprowadzili. Jantek też jak dostał zapomogę, to się wyrządził na swoje.

BONEK. Biedne chłopaczysko. Ja go jeszcze z dziecka znałem tak samo jak i Jana. Obadwa byli galante chłopaki.

ORGANISTA (*wchodzi.*) Dobre południe, e, gdzie tam, już późno, dobry wieczór!

BONEK i MAGDA. Dobry wieczór!

ORGANISTA. Czy ich nie ma jeszcze z sądu?

MAGDA. A jeszcze nie ma, może późno przyjadą?

ORGANISTA. Ksiądz przyjechał z miasta, spotkał ich jak nazad wracali, bo już po sądzie. Widziałem jak oddał papier ze sądu wójtowi, bo to było przy mnie i powiedział że Nastka pójdzie do Jana, a dziecko zostanie przy Jantku. I z gospodarstwa co własne Nastki, to jej musi oddać Jantek.

BONEK. To dopiero wydarzenie!..

MAGDA (*płacze.*) Chociaj ja tylko cioteczna, a kochałyśmy się z nią jak rodzoniuśkie siostry. Nie opuszczę ja jej dzieciaka, choćby mi go gwałtem kazali wydrzeć. (*Do dziecka:*) O robaczku ty maluśki, o jagódko ty słodziutka, co cię to kruszyno na świecie spotkało, co!..

ORGANISTA. Przeczuwałem ja to wszystko dobrze i chociaż mię namawiali do Nastki, wolałem się z drugą ożenić, a nie z nią. Bo prawdę powiedzieć, i jakośby do organisty chłopka nie przystała.

BONEK. O zapewne panie organista, że swój swego szuka... Aleć się niczego nie trzeba wyrzekać na świecie. Moi ojcowie byli gospodarze, ja w wojsku chodziłem przy zegarku, a widzi pan, teraz chodzę od chałupy do chałupy z kijem i z torbiskiem. Żeby jeszcze gorzej nie było, a człek nie zaniemógł.

ORGANISTA. Ja nie do was mówię, a stosuję do Jantka i do Nastki; na co im to potrzebna była ta żeniaczka. On powinien był paść owce, ona by sobie gospodarowała, przyszedłby Jan z wojska, żyłby sobie z nią jak z żoną i kwita.

MAGDA. Nie pomstowalibyście panie organista, bo wam ani Nastka, ani Jantek nic nie krzywi.

ORGANISTA. Ja tu widzisz dziewucha nie przyszedłem pomstować, jeno jak mnie ksiądz przysłał, żebym dopatrzył, żeby po Bożemu się rozeszli, takem przyszedł tego dopatrzeć; a jak nie będą robić po Bożemu, to księdzu dam znać, żeby się zastosował do swojego pojęcia.

BONEK. Dudni na dworze, pewno jadą.

NASTKA (*zanosi się od płaczu.*) Ratuj nas śliczna Panienko!...

ORGANISTA. Tu krzyki nic nie pomogą, co się komu należy trzeba oddać, nie ma rady, boby sprawiedliwości inaczéj na świecie nie było.

NASTKA. Panno Częstochowska!...

(*Słychać płacz dziecka.*)

BONEK (*kołysze kolebkę.*) To ja stary jeszcze, mam łzy, bo mi jedna ukapnęła na kolano. Nie płacz kochanku, uśnij sobie, psy, psy, psy, psy...

Drzwi się otwierają wchodzi Jantek, a na ręku opiera mu się Nastka.

NASTKA (*pada na kolebkę.*) O o o!...

JANTEK (*siada w rogu stoła, opiera głowę na ręku, mówi półgłosem:*) Stodołą tego narobiłem!... stodołą!... (*wydaje ciężkie westchnienie.*)

(*BONEK głośno wyciera nos w połę i przeciera sobie oczy.*)

MAGDA (*półgłosem:*) O Boże!.. o Boże!.. o Jezu!..

(*Słychać znowu płacz dziecka*)

ORGANISTA. Poczekajcie Nastko, bo dziecko zadusicie. (*Odrywa Nastka od kolekki i sadowi ją na ziemi oniemiałą.*)

BONEK (*kołysze znowu.*) Psy, psy, psy, psy...

NASTKA (*wznosi do góry ręce i wykrzyka:*) Jezus!..

BONEK (*cicho.*) Ach! psy, psy, psy, psy...

ORGANISTA. Oj ciężko czasem zyć na świecie.

NASTKA. Jezus!..

MAGDA. O Boże! Boże kochany, ratuj nas...

NASTKA. Jezus! O o!.. (*pada zemdlona.*)

ORGANISTA. Wody, wody, dajcie wody, gdzie woda? (*czerpie z wiadra garnuszkiem i pryska na Nastkę, Jantek przyklęka przy niej i podtrzymuje jej głowę. Wchodzi sołtys, Jan i ojcowie jego i kilkoro krewnych.*)

SOŁTYS. Co się to tu wyrabia?!..

BONEK. Źle...

JAN. Co jej to?..

ORGANISTA. Zemdlała, taką jej żałość sprawia to dziecko.

WIKTA. Poczekajta kobiety, trzeba ją poodpinać, to jej lżej będzie. (*Odpina ją, kobiety jej pomagają. Po chwili Nastka przychodzi do siebie.*)

MAGDA. Już otwiera oczy.

ORGANISTA. Nic jej nie będzie; tylko wypocznie. Co wam Nastko doskwira? (*Nastka wybucha głośnym płaczem.*)

MAGDA. O dla Boga, co nam tu robić... ja głowę tracę.

ORGANISTA. Weźmy ją i połóżmy na ławie, to jej po trochu odejdzie. (*Biorą Nastkę i przenoszą na ławę pod ścianę. Jantek podtrzymuje jej głowę. Ona zakrywa oczy.*) Może trochę zaśnie, dajcie poduszkę.

JAN. I ktoby to się spodział takiego utrapienia? Żal ci jej ogniście dziecka. Ale czym ja to winien, choćby na ździebło temu frasunkowi? Trzebać było żeby się tak pisarze w pułku pomylili, że za jednego Jana Karasia napisali drugiego; ale tamten Jan Karaś co umarł w pułku, prawda że był z naszego obwodu, ale z innej wsi. I oto taka się historya porobiła przez tę pomyłkę.

ORGANISTA. A któżby was tam winił, mój Janie przyszliście jak do swego, to wam się i należy. Nie trzebać to tam było tego ślubu, co prawda.

JAN. A coś mi ciągle gadało, idź i idź. Tu mnie niepuszczają, a ja jeno wołam o urlop; bom się stęsknił, że ledwo jużem wyżył z tęsknoty. Jak mnie już puścili na urlop, tom szedł dzień i noc przez dwa miesiące, tylko żem się gdzie przespał. Kiedym się dostał do swoich, kiedym patrzał na nasze słoneczko, na nasze gwiazdy, na nasze wsie, miasta i lasy i rzeki, kiedym pomodlił się w naszym kościołku, zdawało mi się żem drugi raz na świecie, jakbym nanowo odżył. Pędzę ode wsi do wsi ledwo nóg mi staje, a jakem przyszedł do swojej, patrzę, a tu mojej chałupy nie ma i jakoś poprzedzierzgane wszystko. Włażę do ojców, a wszystko przedemną z krzykiem ucieka, jakby przed upiorem co z tamtego świata wrócił. To jeszczeby nic, ale jak się odważyli do mnie, powiadają że jak to stało o mnie na piśmie i że przez to Nastka drugiego chłopa dostała. Toć przecie nie mogłem przystać na taką historyą, bo mi też moja własna żona miła, jak nieprzymierzając każdemu. Szkody mi się tyle wyrządziło, że nie wiem, gdzie naprawdę rozwiało się moje gospodarstwo.

JANTEK. Ja wam swoje oddam.

JAN. Tobym wam też krzywdę zrobił, jakbym wasze zabierał.

ORGANISTA. E, trochę wam odda Jantek, trochę ojcowie i nazbiera się.. A kiedy macie iść jeszcze do wojska, to weźcie najlepiej z sobą i Nastkę, to prędzej zapomni w świecie o dziecku i o wszystkiem i poradzicie sobie z tego co się wam uzbiera.

NASTKA (*przebudza się.*) O Boże...

WIKTA. Dobrze wam tak leżyć?

Nastka podnosi głowę i chce usiąść, kobiety jej pomagają i zapinają suknię. Nastka się rozgląda po izbie. Słychać znowu płacz dziecka, Bonek go kołysze. Sołtys z organistą szepczą.

ORGANISTA. A nie ma rady, jak prawo każe, tak trzeba. Czy później czy prędzej, to trzeba i im prędzej tém lepiej. To im i powiedźcie sołtysie!

SOŁTYS. A kiedy to i słowa człowiekowi nie starczy czasem. Przecieć oni wiedzą już.

ORGANISTA. Aleć zawsze trzeba powiedzieć i skończyć należycie, żebym księdzu dał znać że się odbyło wszystko po Bożemu. Mówcie sołtysie.

SOŁTYS. A toć oni już wiedzą ze sądu.

ŻYD (*wchodzi obwieszony sakwami i skórkami.*) Niech będzie Pan Bóg pochwalony!

KILKA GŁOSÓW. Na wieków Amen!

ŻYD. Nu, czy nie macie do sprzedania skórki, albo pierzów starych, a może kupicie igły, albo tasiemek niebieskich? Nu?

ORGANISTA. Nie mają nic do sprzedania, bo tu zmartwienie i wielkie zmartwienie.

ŻYD. Nu, co? zajęli wam bydło do dwora? a może ukradli z obory? To gwałt, nieszczęście, niech Pan Bóg broni od takiego nieszczęścia.

ORGANISTA. E, co ty tam wiesz żydzie.

ŻYD. Nu, jak mam wiedzieć, wy nic nie mówicie, zkąd ja mam wiedzieć? Może kto umarł, albo zachorował, może to dziecko chore? Nu, niech Pan Bóg broni, zkąd ja mam wiedzieć?

ORGANISTA. Ani nikt nie umarł, ani dziecko nie chore, bo to jeszcze większe zmartwienie.

ŻYD. Jakie zmartwienie? co za zmartwienie? Czy wasom wygadać nie umie, jakie zmartwienie?

ORGANISTA. To powiem ci krótko, że widzisz ten Jan kiedy go wzięli do wojska, zostawił tę żonę Nastkę, a potém napisali do wójta, że on umarł, a on nie umarł, tylko drugi Jan Karaś. A potém Nastka, co się miała za wdowę dostała Jantka, a teraz z nim muszą się rozejść, bo sąd tak kazał, tylko dziecko zostanie przy Jantku. Rozumiesz?

ŻYD. A niech Pan Bóg broni.

ORGANISTA. Jak to niech Pan Bóg broni, kiedy tak się należy z prawa.

ŻYD. Ja mówię niech Pan Bóg broni takiego nieszczęścia. Nu!...

ORGANISTA. I widzisz, sołtys przyszedł żeby ich przeprowadzać, to jest Nastkę do Jana, a ja znowu mam dać o tém znać księdzu.

ŻYD. Ostajta z Bogiem, ja nie chcę być przy takich przeprowadzinach, niech mnie Pan Bóg broni

ORGANISTA. A przyjdź tam do mnie, to albo ja ci przedam, albo żona ci przeda pióra z gęsi do pisania.

ŻYD. Niech mnie Pan Bóg broni. Ostajta z Bogiem. (*wychodzi.*)

SOŁTYS. To może i czas, bo muszę iść do wójta. (*Skrobie się w głowę.*) *Robi się cichość w izbie.*)

ORGANISTA. Nastka sama nie zajdzie, bo jej słabo, tobyście Janie wzięli ją pod rękę, a pod drugą, to choć ja wezmę.

SOŁTYS, Pożegnajta się ze sobą Jantku, bo widzicie, że tu już nie ma na świecie rady.

ORGANISTA. Dalej Jantku, żegnajcie się, a jak Nastka pójdzie w świat z Janem, to wam lżej będzie na duszy. (*Bierze za rękę Jantka i podprowadza do Nastki.*) Pocałujcie się i po przyjaźni się rozejdziecie, bo Jan do was nic mieć nie będzie.

SOŁTYS. Będzieta się tylko mieć zawsze za przyjacieli, bo na co przyjaźni macie odstępować?

ORGANISTA (*łączy ręce Nastki i Jantka.*) O tak uściskajcie się i zdajcie się na Boga.

(*Nastka patrzy w oczy Jantkowi i westchnęła cicho.*)

SOŁTYS. Ja wiem, żeby nie to dziecko, toby jej łatwiej przyszło rozstać się z Jantkiem.

ORGANISTA. O zapewne. To też pożegnajcie się Nastka z dzieckiem, zapłaczecie sobie, to wam ulży się na sercu, a Jantek nie od tego będzie, żeby wam nie przysyłał dziecka co dzień. Magda go wam co dzień przyniesie, bo ona będzie przy dziecku, póki się nie wychowa bardziej, bo to jeszcze kruszyna, roczek ma dopiero i miesiąc, niedawno od piersi odszedł. (*Do Magdy:*) Daj no dziewucha dziecko, niech go pożegna Nastka.

(*Magda spogląda na kolebkę i na Nastkę. Nastka próbuje się podnosić, pomaga jej Jan i Sołtys i podprowadzają do kołyski. Nastka klęka i patrzy się w dziecko długo ze złożonemi rękami. Kobiety cicho płaczą. Magda ręce załamuje. Jantek osłupiały stoi.*)

SOŁTYS. Dość że wam już tego lamentowania, i nic sobie nie pomożecie, a tylko na sercu ciężej się wam robi. Weźcie Janie ze mną Nastkę pod rękę, bo sama to się i nie oderwie.

(*Sołtys z Janem podnoszą chwiejącą się Nostkę i podprowadzają do drzwi.*)

NASTKA (*cicho:*) W Imie Ojca i Syna i Ducha Świętego...

SOŁTYS i JAN. Ostajcie z Bogiem Jantku.

INNE GŁOSY. Ostańcie z Bogiem.

(*Magda zanosi się od płaczu.*)

BONEK (*żegna znakiem Nastkę.*) Niech cię Bóg błogosławi. W Imię Ojca i Syna i Ducha Sgo Amen.

(*Słychać płacz dziecka.*)

NASTKA (*u drzwi przeraźliwie.*) Dziecko!!! (*wyrywa się z rąk sołtysa i Jana i pada na kolebkę. Wchodzi ksiądz i żyd.*)

KSIĄDZ. Pokój temu domowi!

KILKA GŁOSÓW. Na wieki wieków. Amen!

KSIĄDZ (*wskazuje na Nastkę.*) Desperuje ciągle?

BONEK. Nie przeżyje ona tego, proszę jegomości.

KSIĄDZ (*trącając Nastkę palcem.*) Uspokój się kobieto, miej nadzieję w Bogu. Chociaż straszne twoje cierpienie, ale Bóg ma sposoby gojenia ran ludzkich. (*Do ludzi:*) Oderwijcie ją od dziecka, bo może zachorować. (*Do organisty:*) Uważam, że ciebie nigdzie posłać nie powinienem. Podobno tu zamiast gojenia, to ty swojem gadulstwem jątrzysz tylko rany zbolałych ludzi, że żyd się obruszył i przyszedł mi powiedzieć o tem z oburzeniem.

(*Ludzie podnoszą Nastkę.*)

ŻYD. Ten organista, to on musi nie wierzyć w Pana Boga, tak się śmieje z ludzkiego nieszczęścia.

ORGANISTA. A czyś ty żydzie widział, żebym ja się śmiał.

ŻYD. Nu, ja widział jak się organista nie śmiał gębą, ale śmiał się wnętrznościami, nu to prawda, to poświadczą wszyscy. To paskudnie, to pfe, tak robić! (*spluwa.*) To nięszczęście gorsze od ognia, od cholery, od wszystkiego. Na co się tu śmiać..

ORGANIŚTA. Ogłupiał żyd.

(*Ludzie siłą się podnieść bezwładną Nastkę.*)

BONEK (*wpatruje się w twarz Nastki.*) Bierzcie ją prędzej, bo znowu zemdlała pewno.

(*Odnoszą Nastkę na ławę, Jantek odzyskał przytomność, pryska na nią wodą, wszyscy się krzątają i cucą.*)

GŁOSY Z KOLEI. O dla Boga... o dla Boga...

KSIĄDZ. Dajcie jej trochę spokoju, niech wypocznie, łatwiej może sama przyjdzie do siebie.

BONEK. Wartoby jej ściągnąć rękę chustką.

WIKTA. Daj Magda chustkę jaką tylko prędzej.

SOŁTYS. Podsuńcieno Jantku poduszkę pod głowę.

(*Ksiądz wiąże rękę Nastki.*)

ŻYD. Nu, niech ja obaczę Nastkę, ja był cyrulikiem dawno i krew puszczałem, niech ja zobaczę? (*Maca pulsa i dotyka się ciała.*) Nu, ona już nie żyje... jej serce pękło na kolebce. Bo to wielkie nieszczęście, niech Pan Bóg broni takiego nieszczęścia, żeby matka wyrzekała się swojego dziecka. Niech Pan Bóg broni!

(*Wszyscy prawie lamentują.*)

KSIĄDZ. Może jeszcze ma odrobinę życia, poczekajcie, niech ją połączę z tamtym światem. (*Błogosławi.*) Niech ci Bóg odpuści grzechy, niech za winy twoje dusze zbolała przyjmie Bóg twoje cierpienia i niech cię umieści w chórze świętych, otaczających Jego Tron przedwieczny.

ORGANISTA. Amen.

ŻYD. (*Opatruje Nastkę.*) Nu, doprawdy, już nie żyje. Dajcie lusterko, ja go do gęby przyłożę trochę, to się dowiem. Jak nie żyje to nie będzie nic na lusterku, żadnego znaku. (*Przykłada do ust lusterko.*)

JAN. O Boże! na coś mi dał doczekać takiego utrapienia. O nieszczęśliwy ja człek!

(*Lamentują wszyscy. Dziecko płacze. Bonek zatzawiony kołysze go.*)

ŻYD. Lusterko czyste, jak dyjament świeci się, Nastki już nie ma na świecie, jutro ją ziemią zasypiecie. Nie będzie ani tobie ani jemu, tylko dziecko będzie bez swojej matki. Ja idę w świat. Niech Pan Bóg broni. (*Wychodzi.*)

JANTEK. O Boże!...

MAGDA. O rany Chrystusa!..

KSIĄDZ (*dotyka ciała zmarłej.*) Tak, umarła już, zatém klęknijmy i zmówmy pacierz za duszę ś. p. Anastazyi. (*Klękają wszyscy.*)

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 13 Kwietnia 1862 roku.